Opłacono ryczałtem

Murzynek



Wydawca:
Sodalicja Klawerjańska,
Krosno, woj. Lwowskie.

Rok XXII. Sierpień 1934. Nr. 8.

„Murzynek“ katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wychodzi w różnych językach. Prenumerata roczna 1.20 zł.

SPIS RZECZY: W ochronce w Kibosho. — Bachita. (Dzieje zakonnicy murzynki.) — O Matko Serca Jezusowego. — Niebezpieczna wycieczka. — Rozsypanka. — Łamigłówka. — Rozwiązanie.

Ilustracje: Czuła przyjaźń. — „Jutro niedziela!“ Z ogrodu misyjnego w Bethel niosą dziewczęta murzyńskie lilje na przystrojenie ołtarza. — Matka Serca Jezusowego. — Wyruszyłyśmy w podróż pirogą...

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami:

Warszawa: Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 4. — *Kraków:* ul. św. Marka 25. — *Poznań:* ul. R. Szymańskiego 6. — *Krosno* (woj. Lwowskie). *Wilno:* ul. Zamkowa 19. — *Częstochowa:* al. Najśw. Marji Panny 79. — *Gniezno:* p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — *Kielce:* p. Marja Kasperska ul. Śniadeckich 1. m. 8. — *Bielsko:* ul. Piłsudskiego 7. — *Lwów:* p. Fedaszówna, ul. Zadwórzańska 89 albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — *Ostrów Pozn.:* p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 4. — *Łowicz:* p. Marjan Tarczyński, Stary Rynek: Nr. 17 m. 16. — *Wrocław:* Hirschstr. 33. — *Berlin: SO. 16,* Michaelkirchplatz 16. — Adres Domu Głównego: *Rzym:* Roma (123), via dell'Olmata, 16. — *Ameryka:* Sodality of St. Peter Claver 3624 West Pine Blvd. *St. Louis Mo.*

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188. — Kraków 142.248. — Poznań 200.015. — Wilno 80.954. — Krosno 411.222.

Na intencję prenumeratorów i dobroczyńców odprawiają Biskupi misyjni i Misjonarze afrykańscy 500 Mszy św. rocznie.



Czuła przyjaźń.

W ochronce w Kibosho.

Siostra *Ewodja* od Przen. Krwi.

W ochronce misyjnej, w której znajduje się trzynaścioro żwawych murzyniątek, wre życie wesołe i swobodne. Prawdziwa to przyjemność przebywać w gronie tych malców, patrzeć w ich niewinne oczka i słuchać ich dziecinnego szczebiotu. Prawie wszystkie z nich są sierotami. Wcześnie straciły matkę i potem oddano je do naszej misji.

Mały Józio, wesoły, dziarski chłopczyna, otrzymał kiedyś od ciotki koguta w podarku.

— Co to była za uciecha! Malec przez dzień cały nie rozstawał się ze swoim nowym przyjacielem. Siostra musiała wyszukać mu dla niego czerwoną wstążeczkę na szyję, a Józio każdy posiłek dzielił rzetelnie ze swoim kogucikiem. Raz jedna ze starszych dziewczynek radziła mu, aby dał zabić koguta, to będzie miał smaczne pieczyste, ale chłopiec roześmiał się i rzekł na to: „Nie zrobię tego, wpierw musi mi znieść dużo jajek.”

Józio przyjaźni się też bardzo z naszym psem i z kotem. Pewnego razu dostał kawałek chleba od Siostry. Najpierw sam ugryzł odrobinę, potem kot spróbował, a następnie pies i tak szło w kółko, póki wszystkiego w trójkę nie zjedli. Ale kiedyś popłakał się głośno, bo pies go ugryzł. Urwis skubał go widać zanadto i za mocno ciągnął za uszy. Wkońcu chciał jeszcze dosiąść go jak konia. Tego już poczciwemu czworonogowi było za wiele i pokazał zęby.

Najlepszym kolegą Józia jest pięcioletni Antoś, którego przyniesiono do nas, gdy miał zaledwie dwa tygodnie. Był taki zasmolony, że dopiero po gruntownem wymyciu wyglądał po ludzku. Józio jest bardzo ruchliwy, zawsze czemś zajęty i we wszystkiem naśladuje starsze dzieci. Zamiata podwórze, nosi na kawałku blachy drzewo na głowie, pomaga zmywać naczynie od obiadu, przyczem raz wpadł do potoku i ogromnie płakał. Pewnego razu przyszło do nas do Kibosho dwóch czarnych seminarzystów, którzy mają zostać kapłanami. Mieli na sobie długie, białe szaty. „Patrz Antosiu, rzekła jedna z dziewczynek, to są dwaj Ojcowie. Malec obejrzał ich od stóp do głów i powiedział: „Nie, to nie są Ojcowie, to przecie *Bikira*” (panny).

Bikira nazywają się u nas dziewczęta, które chcą iść do klasztoru i które także noszą długie białe suknie. A że i dziewczęta tutejsze mają głowy krótko ostrzyżone, więc różnica nie jest wielka. „A ty Antosiu, czy chciałbyś też zostać księdzem?" pytała dalej ciekawa dziewczynka. Malec na to odpowiedział poważnie: „Ja nie jestem przecież *Muzungu* (Europejczyk) nie mogę więc zostać Ojcem." — U nas niema dotąd czarnych księży i Antoś żadnego jeszcze nie widział.

Ciekawem jest, jak ta dzieciarnia wszystko naśladuje. Codziennie zabieramy wszystkie dzieci do kościoła, wiedzą też doskonale wszystko, co kapłan przy ołtarzu robi. Po powrocie do ochronki wyciągają z kąta ławeczkę, która służy za ołtarz, przykrywają białym papierem zamiast obrusa, dwa drewienka to niby lichtarze i świece. Robią sobie też chorągiewki i urządzają niby procesję, śpiewając na cały głos. Pewnego dnia Antoś i Willy byli niegrzeczni w kościele. Po mszy św. musieli za karę stać pół godziny w kącie obróceni twarzą do ściany i nie wolno im było patrzeć na nikogo. Była to dla nich ciężka pokuta, ale poprawili się odtąd gruntownie.

W chlewiku mamy małe prosiątka. Jedno z dzieci z wielkiej radości zdjęło swoje bransoletki (z żelaza czy drzewa) i włożyło je jednemu prosiaczkowi na nogi. Przy tej niezwykłej dekoracji odznaczony kwiczał przeraźliwie.

Mała księżniczka zajmuje się troskliwie naszemi kurami. Ojciec jej, naczelnik wioski, umarł niedawno. Dostąpił jeszcze tej łaski że otrzymał chrzest św. — a potem umarł bardzo bogobojnie. Małą ochrzciłyśmy w 7 roku życia po



„Jutro niedziela!“ — Z ogrodu misyjnego w Bethel niosą murzyńskie dziewczęta **lilje na przystrojenie ołtarza.**

dwuletniej nauce przygotowawczej. Otrzymała imię Bernadety. W pół roku potem przystąpiła do 1 Komunji św.. Bernadetka jest miła, bystrą, wesołą dziewczynką i wszyscy ją lubią. Przy Komunji staje zawsze na stopniu przy kratkach, bo taka jeszcze malutka. Gdy 8 grudnia było przyjęcie Dzieci Marji, zgłosiła się też Bernadetka. — Ale powiedziano jej, że musi jeszcze poczekać, bo jest za mała. Zasmuciła się bardzo i miała pełne oczy łez. Bernadetka bardzo dba o nasze kury. Choć nie umie jeszcze liczyć do 50, wie bardzo dobrze, gdy przy wieczornem wpędzaniu do kurnika braknie jakiej sztuki. Szuka wtedy wszędzie i nie ma spokoju, póki zaginionej kurki nie odnajdzie. Pewnego razu bardzo się napłakała i długo była niepocieszona. Jedna ze starszych dziewczynek, która też się opiekuje drobiem, zamknęła na noc kwokę z kurczątkami i przez nieuwagę zostawiła w kurniku dużego kota. Rano nie było śladu z piskląt. Co za smutek dla Bernadety, która je tak pielęgnowała i tyle razy nosiła w fartuszku !

Wieczorem, gdy nadchodzi czas pójścia na spoczynek, ledwie zdążymy porozbierać naszych malców. Zasypiają odrazu jak kamień. Nabiegały się też przecie cały dzień no! i napracowały nielada. Leżą teraz na posłaniu i śnią słodko o aniołkach.





Bachita.

Dzieje zakonnicy murzynki.

(Ciąg dalszy.)

Sprzedana.

Pewnego rana otworzyły się drzwi więzienia Bachity rychlej niż zazwyczaj i wszedł Arab z handlarzem niewolników. Ten ostatni obejrzał sobie dobrze dziewczynkę, a że mu się podobała, kupił ją. Przyłączono ją do innych niewolników i nowy właściciel popędził ją z resztą karawany naprzód. Karawana składała się z trzech mężczyzn, trzech niewiast i jeszcze jednej małej dziewczynki oprócz Bachity. Mężczyźni i niewiasty skuci byli ze sobą w jeden rząd. Więzy te były ogromnie przykre, bo skoro tylko jeden potknął się czy nachylił, wszyscy odczuwali to boleśnie. Tylko dzieci nie były skute. Gdy wieczorem zatrzymywano się, by odpocząć, zdejmowano niewolnikom więzy ze szyi, a zato krępowano im nogi. Bachitę i jej towarzyszkę również związano na noc tak, że nie można było myśleć o ucieczce.

Podróż trwała tydzień cały — wciąż pieszo przez lasy, góry, doliny lub puste stepy. Przy każdej wsi karawana zwiększała się, bo handlarze wszędzie mieli swoich zbirów i pomocników. Wreszcie zatrzymali się w miejscowości, w której oczekiwali ich inni handlarze. Wpędzo-

no niewolników do dużej szopy i zamknięto, rzuciwszy im niby bydłu trochę strawy.

Kto opisze rozpacz, skargi i jęki tych nieszczęśliwych, wydartych okrutnie z grona rodziny; biednych matek, rozłączonych brutalnie z ukochanemi dziećmi?

Po kilku dniach zjawili się kupcy i wybrali najlepsze okazy. Dziewczynki oddzielono od dorosłych i umieszczono obie w osobnej bocznej izdebce. Tam skute ze sobą opowiadały sobie nawzajem swe smutne przygody, płakały razem i razem snuły tysiączne plany ucieczki. Ach! gdyby im się udało wrócić do rodzinnej wioski, zbliżyć się niepostrzeżenie do drogiej chaty ojcowskiej, nagłem zjawieniem swojem zaskoczyć ukochanych i móc widzieć tę wspólną ogromną radość! Co za cudne nadzieje! Czy ziszczą się one kiedy?

Ucieczka.

Było to już pod wieczór, gdy pan ich wrócił z targu z małym wózkiem naładowanym kolbami kukurydzy. Przystanął właśnie przed więzieniem dziewczynek, wypuścił je i kazał im łuskać ziarna. Aby im to poszło łatwiej i żwawiej, zdjął im kajdany, poczem zmęczony poszedł do domu na wieczerzę, nie pomyślawszy o tem, że zostawia je bez dozoru. O tej godzinie nie było w pobliżu nikogo. Bachita zauważyła, że nie są strzeżone, wejrzała na towarzyszkę, która w tej chwili zrozumiała, o co jej chodzi. nie zwlekając schwyciły się za ręce i pobiegły co tchu w stronę lasu. Dokąd zajdą tak same bez przewodnika, bez pożywienia, liczące jedynie na swą młodzieńczą odwagę i szybkość młodych nóg?

„Mama, mama!” To drogie imię szeptały sobie wciąż, biegnąc niestrudzenie. Zdawało się, że myśl o matce i dźwięk jej imienia dodaje im wciąż nowych sił. „Mama, mama!”

Tymczasem nadeszła noc, zrobiło się ciemno dokoła, dziewczynki opadł strach.

Jakże nie miały lękać się, mając przed sobą las z całą jego grozą, a za sobą może ścigających je wrogów, którzy gotowi je pochwycić i znów zabrać do niewoli? Obawa przed okrutnymi handlarzami gnała je naprzód.

Nagle ujrzały w oddali dwoje błyszczących oczu, które zdawały się im przyglądać i zbliżać. Czy to drapieżnik jaki? Gdzie schronić się przed nim? Przytuliły się do siebie mocno, zaledwie śmiąc oddychać. Wtem przyszła im zbawcza myśl. Zwinnie jak wiewiórki, wdrapały się na wysokie drzewo i drżąc z trwogi poczekały, póki dziki zwierz nie oddalił się. Poczem zeszły na ziemię, by wędrować dalej. Lecz cóż to? W ciszy lasu rozległy się ludzkie głosy. „Teraz jesteśmy zgubione”, pomyślały.

Schowane w zaroślach usłyszały jęki i skargi. Nie był to głos ich pana, to nadchodzą ludzie, którzy tak jak one cierpią i płaczą.

Słychać brzęk łańcuchów — ach! to karawana niewolników pędzonych na targ. Biada, jeżeli zostaną odkryte! wtedy pryśnie słodka nadzieja ujrzenia matki.

Przypadły do ziemi i trwały bez ruchu. Teraz mija je groźny ich pochód i oddala się szczęśliwie! Głosy cichną. Dziewczynki odetchnęły — były uratowane. Nabrały też nowej odwagi, choć jeszcze była ciemna noc.

„Chodź”, rzekła Bachita do towarzyszki, „w tej ciemności właśnie jesteśmy bezpieczne.

Pójdziemy dalej w tym samym kierunku, a gdy się rozwidni, będziemy już w naszej wsi.”

„Ach! Bachito! gdyby tak było naprawdę. Śpieszmy się, śpieszmy!”

Ich pragnienie wyrwania się z niewoli i ich naiwność były tąk wielkie, że myślały, że w każdym bądź kierunku natrafią na swoją chatę. Bachicie nie przeszło nawet przez głowę, by jej dom mógł leżeć właśnie może we wręcz odwrotnej stronie.

Z lasu wydostały się wkrótce na pusty step. Piasek skrzypiał pod ich poranionemi stopami. Gdyby tak odkryto ich ślady! Rozejrzały się uważnie — nigdzie ani znaku żywej istoty. Choć tam w dole, o zgrozo! widać jakiś kształt. Co to być może?

A tu niema żadnego drzewa, na któreby się można schronić, żadnego płotu czy zarośli, gdzieby się można ukryć. Płacząc zaczęły pędzić przed siebie, nie zważając na kierunek. Ale Bóg czuwał nad niemi. Gdy błysła jutrzenka, dotarły wreszcie do kawałka uprawnego pola. Zmęczone i wyczerpane rzuciły się na trawę, dysząc ciężko. Serce im biło od szybkiego biegu, w gardle miały sucho, nogi odparzone i obtarte. Czemże się orzeźwią i wzmocnią, gdy nie mają żadnych zapasów i ani kropli wody?

A może to już niedaleko do domu? Tamby zaraz przyszły do siebie!

„Musimy być dzielne”, rzekła Bachita, „nie możemy tu długo odpoczywać. Gdyby nas nasz pan tu zdybał! Myślmy o mamie, a nabierzemy nowych sił”.

„Dobrze, myślmy o mamie!”

I z nową odwagą ruszyły w dalszą drogę. Otaczał je kraj pusty i ponury. Słońce prażyło,

odbierając resztę sił spoconym dziewczynkom, które coraz wolniej szły, nie tracąc wszakże nadziei. Słońce już zaczynało się zniżać, gdy Bachita wydała okrzyk radosny.

„Patrz, patrz!”

„Chata!”

„Wieś!”

„Już jesteśmy w domu.”

Gdyby były chrześcijankami, byłyby niewątpliwie upadły na kolana i zawołały „Boże, dzięki Ci.”

Jakże im serce biło z radości! Z wzruszenia wymawiały jakieś niezrozumiałe wyrazy, płacząc z wielkiego szczęścia. Zapomniawszy o głodzie i zmęczeniu popędziły raźno naprzód i niezadługo stanęły przy chacie. Ale chata była pusta. Gdzie wieś? Gdzie matka. Czemu bracia nie bawią się koło domu?

Czyżby się pomyliły?

Rozejrzały się dokoła, poznały, że to nie jest ich chata rodzinna. Gorzki zawód! bolesne rozczarowanie!

Z płaczem przyglądały się chacie, gdy wtem usłyszały kroki za sobą. Odwróciły się żywo i ujrzały nadchodzącego Araba. W pierwszej chwili chciały uciekać, ale przybysz odezwał się bardzo przyjaźnie: „A dokąd to, moje dzieci?”

Bachita zwlekała z odpowiedzią. Więc Arab zapytał ponownie jeszcze łagodniejszym tonem: „No! powiedzcie mi przecie, dokąd idziecie? Tak same wędrujecie, a niedługo wieczór zapadnie.”

(Ciąg dalszy nastąpi.)





O! Matko Serca Jezusowego
Módl się za ludem lądu czarnego
Nawróć błądzących, nasyć zgłodniałych
Przytul murzynów, tak ociemniałych.

O Matko Serca Jezusowego,
Daj poznać miłość Serca Twojego,
Weź czarne dzieci pod Swoje skrzydła,
Oddal fetysze, czary, mamidła.

O Matko Serca Jezusowego
Podaj murzynom Syna Swojego
W Komunji św., niechaj poznają,
Jakże dobrego Pana dostają.

O Matko Serca Jezusowego,
Wysłuchaj prośby ludu czarnego,
W niedoli jego, ratuj koniecznie!
Wielbić Cię będzie teraz i wiecznie.

W. S.

Niebezpieczna wycieczka.

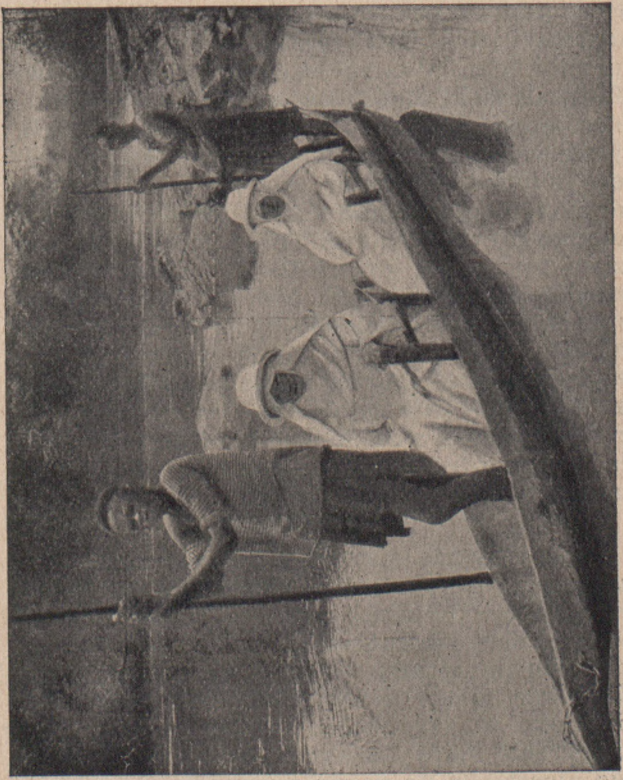
Przez Siostrę Benedyktynkę, misjonarkę w Afryce.

U nas tu w Afryce wszystko tak inne niż w Ojczyźnie, począwszy od polnej ścieżyny, wijącej się poprzez kołyszące się kłosy zboża, aż do szerokiej ulicy wielkiego miasta. Nie potrzeba się tu obawiać, żeby nie wpaść pod tramwaj lub samochód, gdyż takich pojazdów tutaj niema, natomiast są tu wcale inne niebezpieczeństwa, o których wam nieco opowiem.

Było to pewnego słonecznego poranka. Wyruszyśmy w podróż pirogą do wioski Ubambi, położonej o dwa dni drogi od misji. Z początku wszystko szło jak najlepiej; wiry i skały podwodne zostały już za nami, wspaniała i majestatyczna rzeka Okawango zdawała się nam już teraz niczem nie grozić. Naraz ujrzałyśmy w oddali hipopotama, zwierzę bardzo wielkich rozmiarów; stał on na mieliźnie na przeciwległym brzegu i był, zda się, zdumiony naszym widokiem, stał bowiem długo i przypatrywał się nam uważnie. Miałyśmy przeto rzadką sposobność przypatrzenia mu się dowoli.

Choć dużo już słyszałam o hipopotamie, nie przedstawiałam go sobie tak wielkich rozmiarów i tak niekształtnego. Pomimo krótkich nóg jest on większy od dużego wołu; głowę ma bezkształtną, nogi jak małe filary; jednem słowem, bardzo nas zainteresował. Dopiero po paru minutach zanurzył się w wodzie; teraz mogłyśmy go podziwiać jako wyśmienitego pływaka i nurka. Nie było czego się obawiać, byłyśmy bowiem

po drugiej stronie rzeki, a że woda w tem miejscu nie była zbyt głęboka, więc zwierzę nie mogło się do nas przedostać, tak przynajmniej



Wyruszyłyśmy w podróż pirogą . . .

zapewniali nas wioślarze. — I rzeczywiście, przybyłyśmy szczęśliwie do wioski.

W drodze jednak powrotnej, kiedy nikt z nas nie myślał o niebezpieczeństwie, wynurzył

się z wody tuż obok czółna hipopotam. Można sobie wyobrazić nasze przerażenie, jako że spotkać się z hipopotamem na wodzie, znaczy to samo, co stanąć oko w oko ze lwem na lądzie... Hipopotamy wywracają zazwyczaj łódkę lub ją roztrzaskują, a ludzi chwytają swemi olbrzymiemi kłami. Już niejeden murzyn padł ich ofiarą. Dzięki Bogu, żeglarze nasi zachowali przytomność umysłu i z całych sił wiosłowali, by się wydostać co rychlej z tego niebezpiecznego miejsca. Kiedyśmy się po jakimś czasie odważyły obejrzeć poza siebie, ujrzałyśmy hipopotama, pływającego tam i z powrotem po wodzie i ryczącego przeraźliwie. Nasi chłopcy orzekli, że to jest matka, której młode wystraszyliśmy, płynąc tamtędy. Jakże gorąco dziękowałyśmy Panu Bogu, że nas wyrwał z tego niebezpieczeństwa! Później musiałyśmy się trochę śmiać, gdyż twarz miałyśmy, jak mówili murzyni, białą, jak woal; ale i oni także wyglądali bladożółto, gdyż i czarni zmieniają się ze strachu na twarzy tak jak i biali.

* * *

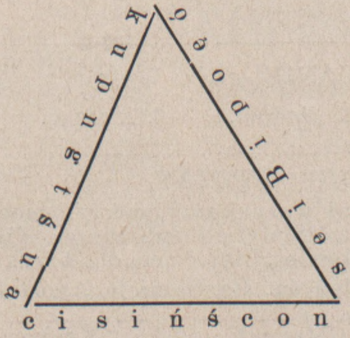
Jeszcze jedna historja z hipopotamem, która się przydarzyła przed kilku dniami. Jeden z robotników oznajmił nam, że widział w naszej pszenicy wzdłuż rzeki, ślady hipopotama, który się już w niej na dobre zagospodarował. Widocznie młoda zieleń lepiej mu przypadła do smaku aniżeli sucha, twarda trawa. Doświadczenie już wykazało, że po kilku wizytach tego nieproszonego gościa z pszenicy naszej nic nie zostanie. Nie było czasu do stracenia; trzeba było natychmiast ratować zboże. Trzeciego wieczora ludzie nasi stali na czatach. Około godziny 7 $^{1}/_{4}$ dał się słyszeć strzał. Młodzi i starzy,

wszyscy biegli nad rzekę. Zwierzę, które właśnie wychodziło z wody, wskoczyło coprawda z powrotem do rzeki, ale można było śmiało przypuszczać, że zostało śmiertelnie ranione. Tego wieczora nic już nie dało się zrobić, gdyż o tej porze jest bardzo niebezpiecznie znajdować się na rzece.

Dnia następnego, wczesnym rankiem udali się ludzie na poszukiwanie i niezadługo radosne ich okrzyki zwiastowały nam, że odnaleźli zwierzę. Ze związaną głową i nogami został z wielkim trudem przyciągnięty na brzeg. Trzeba było widzieć radość murzynów, Mięso, mięso! wołali. Tyle mięsa!

Dnia tego musiały być dzieci choć na parę godzin zwolnione ze szkoły. Niepodobna było utrzymać ich w czterech ścianach przy takiem wydarzeniu. W naszej okolicy hipopotamy zazwyczaj nie zatrzymują się; to też i najstarsi ludzie nie pamiętają, aby kto tu zastrzelił hi- otama.

Rozsypanka.



Litery na trójkącie ułożyć w ten sposób, by utworzyły znane polskie przysłowie.

Łamigłówka.

X	X	X	X	X	a
X	.	.	.	.	z
X	.	.	.	.	a
X	.	.	.	.	d
X	.	.	.	.	y
X	X	X	X	X	a

Należy wypełnić miejsca, oznaczone krzyżykami i kropkami, w ten sposób, by pierwszy i ostatni rząd poziomy oraz pierwszy rząd pionowy dały jedno i to samo imię.

Znaczenie wyrazów:

1. ?
2. Kwiat.
3. Inaczej stworzenie.
4. Imię męskie.
5. Bagna.
6. ?

Rozsypanka.

		Bo	ma		
w	co	kół	się	dy	łość
ca	ży	ka	każ	swo	ży
a	zło	czyń	jem	że	Duch
		sa	ku		

Z powyższych sylab i liter ułożyć piękne i pouczające przysłowie.

ROZWIĄZANIE z Nr. 7-go.

1. *Tarnów,* 2. *Radom,* 3. *Krosno.*

ODPUST ZUPEŁNY

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera, a więc i członkowie „Ligi dzieci dla Afryki“.

24 sierpnia w dzień św. Bartłomieja Apostoła

Redaktor odpowiedz.: Marja Kopińska w Krakowie

Nakładem i drukiem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie.

Ofiary nadesłane

Dla dzieci murzyńskich: H. S. „do skarbonki z murzynkiem“ zł. 5.-; L. M. honorarjum za uszycie bluzki zł. 3.-.

Gmina szkolna klasy pierwszej w Radziechowie zebrała około 557 znaczków pocztowych na cele misyjne.

Skrzynka listowa.

Uczenicom III-ciej klasy parafji Kokanin:

Murzynek dziękuje Wam serdecznie za liściki. Przyjechać do Was nie może, po pierwsze dlatego, że dla niego klimat wasz byłby zabójczym, po drugie skąd wziąć pieniędzy na podróż? A wreszcie, co najważniejsze, nie może przerwać swych nauk u O.O. Misjonarzy, bo chce jak najprędzej skoro podrośnie, zostać katechistą w swojej wiosce, by pogan tamtejszych, a jest ich jeszcze bardzo, bardzo dużo, pouczać o Wierze naszej świętej i przysposabiać do Chrztu świętego.

Bananów przysłać Wam także nie może, boby w tak dalekiej drodze zupełnie się zepsuły, a zresztą o banany u nich teraz trudno, gdyż długo trwająca susza i szarańcza spowodowały wielką klęskę głodową. Dzieci tylko raz na dzień dostają nieco strawy, są więc głodne. Miłe pozdrowienia.



KALENDARZYK MISYJNY

dla dzieci i młodzieży na rok 1935.

Młodym naszym Przyjaciołom polecamy mały „Kalendarzyk misyjny dla dzieci i młodzieży“ na rok 1935 (cena 15 gr.), prosząc gorąco o rozszerzanie go w kołach towarzyszy i znajomych. Nabyć go można pod adresami — wskazanemi na drugiej stronie okładki.

Opłaty najlepiej uiszczać za pomocą Pocztowej Kasy Oszczędności.

Dla panienek

które czują w sobie powołanie zakonne:

Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki.

Cena 50 gr.; do nabycia pod adresami podanemi na drugiej stronie okładki.

Do Wszystkich!

Zbierajmy znaczki pocztowe!

Dziś zwłaszcza, gdzie pełno znaczków *tymczasowych*, z przedrukami i okolicznościowych, prosimy Przyjaciół Misyj, by jak najwięcej uwagi zwrócili w tym kierunku.

Wszystkie znaczki są pożądane, nawet te najzwyklejsze. Każdy ma tu doskonałą sposobność w prosty sposób współpracować w ratowaniu dusz biednych pogan.

W pierwszym rzędzie zwracamy prośbę naszą do Przewielebnego *Duchowieństwa*, które może łatwo przy różnych sposobnościach (kazaniu, zebraniu, w szkole) uczynić wzmiankę o tego rodzaju pracy dla dzieła misyjnego.

Prosimy też, by *klasztory* pomagały nam nadal swą gorliwą współpracą i rozwinęły propagandę. Sposobności sporo: w szpitalu, w szkole, w czasie misji i t. d.

Niech i *Stowarzyszenia* zajmą się zbiórką! Bez trudu i straty czasu mogą członkowie brać udział w pracy misyjnej i uczynić sporo dobrego. Korzystajmy ze stosunków z ludźmi, by zdziałać jak najwięcej dla dobra naszych opuszczonych braci czarnych. Jak wiele kopert wędruje do kosza w domach prywatnych, sklepach, bankach, przedsiębiorstwach; trzeba nieraz tylko zachęty, by te niby bezwartościowe rzeczy zacząć zbierać, a Bóg wynagrodzi stokrotnie.

SODALICJA ŚW. PIOTRA KLAWERA
dla misyj afrykańskich.